

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy...

Ziemia się kręci. Ludzie odchodzą. Świat toczy się dalej. I wydawać by się mogło, że nagle, po stracie kogoś ważnego, bliskiego, wybitnego, wyjątkowego... ziemia zatrzęsie się w posadach i wszystko runie...

A tu nic. Życie toczy się dalej, ludzie znów się spieszą, pędzą w marzenia lub złudę tych marzeń, w przyszłość, która nie pozwala trwać w miejscu, bo wtedy się cofasz.

Ostatnio pożegnaliśmy Hanuszkiewicza i Villas. Obie postaci zupełnie różne, obie kontrowersyjne. A patrząc na ich młodość oraz ich ówczesną działalność to prawie rewolucjoniści. Do dziś wielu ludzi kultury nie wybaczyło (a śmierć ma koić waśnie) Hanuszkiewiczowi „Balladyny” na harleyach, choć ja i moi rówieśnicy byli tym pomysłem zafascynowani, że nie wspomnę o tłumach pędzących na to przedstawienie. Razem z grupką młodych gniewnych pojechałam z małej Tucholi do wielkiej Warszawy (czemu wówczas wydawała się o wiele większa?), by TO zobaczyć, by się TYM zachłysnąć, by potem o TYM opowiadać, osobom, które nie miały takiej możliwości, bo przecież TV nie odda klimatu teatru.

Violetta Villas, głos czterooktawowy, ewenement, dar Boży, niezwykły, do tego porywający sexapil pięknej dziewczyny o niezwykłych włosach. Wielu dziennikarzy doszukiwało się peruki, oszustwa na głowie piosenkarki, która wołała estradę niż operę, choć na najlepszych scenach świata zrobiłaby niespotykaną karierę. Chciała iść własną drogą, już wtedy, w tamtym ustroju... Nikt wówczas nie słyszał, że ma wadę wymowy. Była boska, wielka, jedyna w Las Vegas, w Stanach, w Polsce. O jej ślubie, na którym były tysiące ludzi i milionowych czekach opłacających kaprysy gwiazdy, słyszeli lub czytali chyba wszyscy. Tak. Ślub się odbył, ale życia małżeńskiego nie było... Nie było też propozycji pracy artystycznej, ani przyjaźni, ani zrozumienia. Tylko głodne psy i koty, wierne do ostatniego oddechu.

Hanuszkiewicz był mocniejszy, nie dał się wykopać i sponiewierać, grał i tworzył teatr do końca swoich dni. Nie pozwolił sobie, by paskudne, często płynące z zazdrości, recenzje lub plotkarskie artykuły przeszkadzały mu w tym, co naprawdę kochał, czemu poświęcał swoje życie. Odszedł godnie, jak prawdziwy artysta. Kilka pokoleń zawdzięcza mu aktorstwo, a nawet karierę. Villas poddała się oszukiwana przez „życzliwych”, okradana, opuszczona przez Boga i ludzi, w beznadziejnych warunkach mieszkaniowych, głodna, chora, bezsilna. Umarła za życia.

Kiedy dziś patrzę, a nawet bacznie się przyglądam młodym ludziom, którzy „wchodzą w kulturę” i koniecznie „chcą ją robić” li tylko z młodymi, bo ich zdaniem moje pokolenie nie umie pisać, tworzyć, występować i grać na scenie, jestem przerażona.

Młodzi ludzie dostają ciekawe stanowiska w świecie kultury i natychmiast odrzucają to, co było, bo przecież ONI wiedzą lepiej, ONI są na stołkach, ONI teraz decydują. Jak napisał Mleczko pod jednym ze swych rysunków: „Świętości tanio szargam”.

Nie mogę pojąć, że młodzi dziś ludzie, tak panoszący się, tak rozpychający się, są tak krótkowzroczni i że nie dociera do nich tak przecież banalna prawda i oczywistość, że oni też będą kiedyś mieli ponad pięćdziesiąt lat. I tak naprawdę całkiem niedługo, za małe dwadzieścia, piętnaście lat. Nawet się dobrze nie obejrzą, kiedy kalendarz wypomni im datę.

Niektórzy, jak Hanuszkiewicz, nie pozwolą na odtrącenie, na przejście w niebyt, z czym pogodziła się Villas. Nie dadzą się odsunąć na boczny tor. Takich „Hanuszkiewiczów” jest wielu wśród nas i oni sobie mimo wszystko poradzą. Żal mi tylko tych zdolnych i słabych „Villasek”, którym ręce opadną, które się poddadzą i wyłączą, by czekać na własną śmierć „w morzu miłości do ludzi” (Iwaszkiewicz).

To, co? „Trwaj chwilo, jesteś piękna”? My też to „przerabialiśmy”. Zapewniam. Ale autorytety były ważne, potrzebne i szanowane, nawet jeśli nie do końca się z nimi we wszystkim zgadzaliśmy, bo i tak bywało.

Przypomina mi się w takich momentach ponadczasowy – jak sądzę – wiersz Adama Asnyka „Do młodych”:

*Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg...*

.....
*Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele...*

I dalej:

*Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,*

I wy winniście im cześć!